Nr. 10. Październik 1888. **Rok II.**

Wychodzi w Krakowie **co miesiąc.** Wkładka roczna wraz z prenumeratą czyni 1 złr. 50 ct.; dla nauczycieli szkół ludowych i uczniów szkół średnich 1 złr. z przesyłką.

OPIEKUN ZWIERZĄT

DOMOWYCH i POŻYTECZNYCH.

ORGAN

KRAKOWSKIEGO STOWARZYSZENIA

OCHRONY ZWIERZĄT.

ADMINISTRACYJA i EXPEDYCYJA w Krakowie, ul. Smoleńska l. 21. p. II, dokąd wszystkie przesyłki, wkładki i prenumeraty adresować należy. Członkowie krakowsk. Stow. ochr. zw. otrzymują czasopismo bezpłatnie.

Motto: „Zwierzę bez człowieka z łatwością żyć może,
Człowiek bez zwierzęcia nie zdoła—broń Boże!"
Józef Chmielewski.

Odpowiedzialny redaktor:
Bronisław Gustawicz

Od 1. października 1888 r. biuro Krakowskiego Stowarzyszenia ochrony zwierząt, wraz z Redakcyją i Administracyją „Opiekuna Zwierząt" mieści się przy ul. Smoleńskiéj L. 21. p. II., dokąd wszystkie przesyłki, wkładki i prenumeraty od 1. października b. r. adresować należy.

Szan. Członków zamiejscowych, którzy jeszcze dotąd nie uiścili się z wkładki za rok 1888, a którym w załączeniu przesyłamy powtórnie przekazy pocztowe, upraszamy o łaskawe nadesłanie należytości w przeciągu miesiąca października wprost do biura Krak. Stow. ochrony zwierząt przy ul. Smoleńskiéj, L. 21. p. II.

OPOWIADANIA

O ZWIERZĘTACH POŻYTECZNYCH.

Ciąg dalszy.

3. Ślepuszonka.

Ślepuszonki, zwane także **pilchami i kretomyszami,** a jeden z nich gatunek **reckiem,** należą do bardzo użytecznych zwierząt. Ludzie nieświadomi nie umieją ich odróżnić od myszy i zabijają je zarówno z tymi szkodnikami. Tymczasem wielka jest różnica

między myszami a ślepuszonkami. Myszy żywią się głównie ziarnem, zbożem, ogryzają przytym w domu, w spiżarni, w komorze, na strychu, w piwnicy, co tylko napadną, a przez to właśnie wielkie robią szkody; ślepuszonki zaś ani się tkną strawy roślinnéj, więc téż ani w polu, ani w ogrodzie, ani koło domu żadnéj nie robią szkody; przeciwnie żywią się one przeważnie owadami, a tym sposobem stają się bardzo użytecznymi. Mają one téż 28 do 32 zębów wcale inaczéj urządzonych, anizeli są zęby mysze. Że myszy mają tylko 16 zębów, to już powyżéj powiedziano. Prócz tego mają myszy pyszczki krótkie, ślepuszonki zaś długie i podobne do ryja; myszy mają uszy dosyć wielkie i szerokie, u ślepuszonek zaś uszy są malutkie, mało co wystające z futerka i zamykalne błonką; myszy mają wielkie czarne oczy, ślepuszonki zaś tak malutkie ślepki, że ich prawie nie widać, i dlatego właśnie nazwano je ślepuszonkami; żyjące u nas ślepuszonki, gdy chodzą lub biegają, nie podskakują tak, jak to czynią myszy; wreszcie mają ślepuszonki po obu bokach brzucha dwa gruczołki, wydzielające tłuszcz mocnéj woni piżmowéj lub kozłowéj. Tym tłuszczem pomazują one sobie futerko, aby nie pomokły, chodząc za owadami po mokréj trawie lub po mchu. Ten zapach sprawia, że ani lis, ani kuna, ani pies, ani kot nie zjé ślepuszonki. Zdarza się, że te zwierzęta przez omyłkę zamiast myszy złapią i zaduszą ślepuszonkę, ale ją natychmiast rzucają, i takieto ślepuszonki zagryzione od kotów, psów, kun lub lisów można nieraz widzieć na miedzach i przy drogach. Myszy zaś nie mają tych gruczołów. Ślepuszonki żyją w nizinach i w górach, w lasach, krzakach, w polach, na łąkach, w ogrodach i wpobliżu domów, zamieszkując tutaj nory, które sobie albo same kopią, albo częściéj po innych zwierzętach zajmują, np. po myszach lub kretach.

Ślepuszonki żywią się wyłącznie owadami, poczwarkami, ślimakami i żabami, wyszukując je w trawie, we mchu, w liściach, lub wydobywając je z ziemi, do czego im bardzo dopomaga ich doskonały węch, który im tak jest przydatny, jak niedoperzom, kretom i jeżom, bo żyjące u nas ślepuszonki nie lubią światła, słońca i wielkiego ciepła; milszy im cień i ciemność. Światło razi ich, a na słońcu giną. Zwierzątka te wyłażą także na pochyłe drzewa, rozumié się, za owadami, a niektóre żyją koło wody. W zimie chowają się niekiedy pod stogi siana, do stodół, stajen i innych zabudowań, ale nie śpią, lecz łowią myszy i owady pochowane po szparach i w ziemi.

Ślepuszonki zjadają także myszy, a to jednę odrazu, choć mysz jest zwykle większa od ślepuszonki; żyjące koło wody, a na Podhalu tatrzańskim **reckami** zwane, żywią się także żabami, piskorzami i strzeblami.

Ślepuszonki są bardzo żarłoczne; na dobę zjé każda niemal dwa razy tyle, ile sama waży. Gdyby człowiek tyle jadał, toby na dzień potrzebował najmniéj dwa cetnary strawy. I to właśnie czyni te zwierzątka tak pożytecznymi. Strawy roślinnéj, zboża, chleba, owoców, jarzyn nie chcą i raczéj giną z głodu, nimby się tknęły takiego jadła.

Ślepuszonki miewają wprawdzie po 5 do 10 młodych; ale mimo to nie ma ich nigdzie za wiele, najwięcéj bywa jeszcze tych, co żyją koło wody czyli tak zwanych **recków**. Zagryzają je koty, lisy, kuny i psy; zeżérają je téż niektóre ptaki drapieżne, bociany i żmije, a jeżeli są głodne, to się zjadają same między sobą. Więc ich nie ma nigdzie do zbytku. Zjadają one wprawdzie niekiedy ptaszęta gnieżdżące się na ziemi, a recki rzucają się nawet na większe ryby, gdy im głód dokuczy. Innéj szkody nie robią i nie mogą robić. Użyteczność ich jest atoli nieporównanie większa, i dlatego każdy rozumny gospodarz, ogrodnik i leśniczy powinien im dać spokój, zarówno jak jeżom, gackom i kretom.

Egipt jest kraj nadzwyczaj urodzajny. Starodawni Egipcyjanie znali dobrze pożyteczność ślepuszonek i bardzo je szanowali. I my powinniśmy mieć, jeżeli nie więcéj, to przynajmniéj nie mniéj zastanowienia i rozumu od dawnych Egipcyjan.

---

4. Jéż.

Niedoperze czyli gacki wyławiają głównie owady latające po zachodzie słońca i w nocy i przez to wielki przynoszą pożytek. **Jéż** zaś wyławia także w nocy wszelakie owady i chrząszcze, znajdujące się na ziemi, w trawie, w liściach, tudzież ich poczwarki, ślimaki nie mające skorup, sprawiające w zasiewach i po ogrodach niemałe szkody; wykopuje on także glisty i owady ukryte pod powierzchnią ziemi, łowi z upodobaniem doskonale myszy po stodołach i koło domu, w ogrodzie i w polu, gdzie je bardzo zręcznie z ich gniazd podziemnych wydobywa; zjada węże, żaby i ropuchy, poluje nawet na żmije, jedyne u nas, ale bardzo niebezpieczne węże jadowite. Ukąszenie i jad żmii, przyprawiające człowieka łatwo o śmierć, jeżowi wcale

nic nie szkodzą. Również nic mu nie szkodzą tak zwane kantarydy czyli majki, piękne, zielone, dosyć duże chrząszcze, ale tak zjadliwe, że przyłożone na ciało bardzo pieką i silne sprawiają odęcia skóry. Czy trzeba jeszcze czegoś więcéj, aby się jak najmocniéj przekonać, że jéż jest zwierzęciem nieocenionéj wartości dla pól, łąk, pastwisk, ogrodów, lasów i gajów naszych?

Jéż jestto stworzenie niewinne i bojaźliwe. Broni się nie walcząc, rani nie zaczepiając, jak mówi przyrodnik Buffon. Nie będąc bardzo silnym i rączym do ucieczki, otrzymał od przyrody uzbrojenie kolczaste na grzbiecie i po bokach. Napadnięty ściąga głowę i łapki pod brzuch i zwija się w kłębek zewsząd kolcami najeżony, którymi kole nieprzyjaciela swego. Im bardziéj go się drażni, tym więcéj się jeży i skurcza. Psy szczekają tylko nań, ale nie kuszą się go schwytać. Spodnia część ciała jego pokrytą jest szczecią. Głowę ma krótką, bo na 7—8 cm. długą, nieco spłaszczoną, podługowatą; pyszczyk ryjkowaty, oczy małe, ale wypukłe, uszy krótkie (15 mm.) wystające; również ma ogonek krótki (do 4 cm. długości); sam zaś mierzy 25 do 30 cm. długości.

Do grzebania służą jeżowi silne łapki przednie, zaopatrzone w tęgie pazury. W dzień po największéj części śpi i tylko w nocy poluje; dlatego téż dał mu Pan Bóg dobry słuch i wyborny węch. Każdy zatym gospodarz, każdy ogrodnik cieszyć się powinien, mając w polu, w ogrodzie lub sadzie jeżów, bo nikt nie wyczyści mu tak doskonale pola i ogrodu, jak właśnie te zwierzęta, nie zrządzające przytym najmniejszéj szkody.

Niektórzy posądzają jeża, że wyłazi na drzewa, zrzuca jabłka lub gruszki, potym po nich się tarza i nabite na kolce zanosi do swego legowiska; jest to atoli bardzo śmiesznym przesądem, bo już uzębienie jeża okazuje dostatecznie, że nie jest stworzony do żywienia się pokarmem roślinnym. Wyłazić na drzewa jeże wcale nie umieją, a tym mniéj złazić, a wreszcie gdyby téż jéż zjadł jaki owoc opadły, toćto tylko z głodu i braku innego pożywienia, mianowicie owadów, myszy, żab itd. i wcale nie byłoby mu czego żałować.

Oprócz tego posądzają ludzie jeża, że poluje na drób, ptaki lub króliki. Do kurnika wleść nie potrafi. Włazi tam kuna lub lis, a chociażby jéż napadł gniazdo jakiego ptaka, znajdujące się na ziemi, szkoda taka nie idzie żadną miarą w porównanie z pożytkiem jego.

Również jest brednią i zabobonem, jakoby tłuszcz jeża był

jakim lekarstwem, zupełnie jak to, że sadło niedźwiedzie, psie, świstacze, borsucze itp. na co pomaga. Kto w takie lekarstwa wierzy, ma bardzo miałki rozum; kto po takie lekarstwa chodzi do aptéki, téż go nie ma więcéj, bo one się na nic nie przydadzą i żaden lekarz ich nie zapisuje, a jeżeli człowiekowi prostemu nie rozumiejącemu tych rzeczy, a mającemu głowę nabitą najśmieszniejszym nieraz głupstwem, aptekarz jaki sprzedaje takie tłuszcze, to niechaj każdy taki człowiek będzie przekonany, że go aptekarz oszukuje i że mu daje zwyczajny tłuszcz świński lub kozłowy, może téż zajęczy lub gęsi, dlatego jedynie, aby utargować kilka groszy. Ale cóż powinno być milszym człowiekowi uczciwemu i rozumnemu, czy uwalnianie bliźniego od fałszu i zabobonu, czy téż pozostawianie go w głupocie, aby wykpić na nim kilka centów? Haniebnato rzecz podtrzymywać i podsycać nieświadomość, przesąd i zabobon w bliźnim, aby z niego ciągnąć korzyści!

Ponieważ wszystkie zwierzęta, którymi jéż się żywi, zasypiają na zimę, prócz myszy i norników, przeto jeże dla braku pokarmu w téj porze, przesypiają ją w gniazdach swoich w otrętwieniu i dopiero w marcu się budzą. Nie zbierają więc żadnych zapasów, jak to niektórzy mylnie utrzymują, boby im się na nic nie przydały. Lubią one przesiadywać i słać sobie gniazda w gęstych zaroślach pod starymi, wybutwiałymi drzewami, pod kupą suchych patyków lub cierni. Legowisko swoje wyściela liśćmi i mchem. W sen letargowy zapada jéż z końcem październik lub w pierwszéj połowie listopada, a zwłaszcza wtedy, gdy ciepłota powietrza obniży się do 3 - 5°C. W czasie snu zimowego ciepłota krwi jego obniża się do 5°C., podczas gdy w ciepłych dniach letnich dochodzi ona do 35°C. Gdy wiosenna ciepłota powietrza wzniesie się do 12—15°C. np. już często na początku marca, budzą się jeże i opuszczają swoje legowiska zimowe, aby nanowo rozpocząć swoję czynność przez przyrodę wskazaną.

Jeżów nie ma u nas wcale wiele, a chociaż jeżyca miewa trzy do sześciu młodych, przecież młode jeżęta następnego lata jeszcze się nie parzą, a co gorsza, będąc delikatnymi zwierzątkami, w zimie często giną na mrozie i słocie. Mimo swojéj obrony kolczastéj padają one częstokroć ofiarą drapieżnych zwierząt, jak lisów, kun i puhaczów; a krom tego psy téż im nie dają pokoju. Z tego powodu powinien być każdy gospodarz, każdy ogrodnik tym oględniejszym, i zamiast prześladować tak

pożyteczne zwierzę, łapać je lub zabijać, powinien się starać o utrzymanie go i rozmnożenie w ogrodzie i koło zabudowań gospodarskich.

Dlategoż też, aby jeże u nas nie zostały do szczętu wytępione, objęte są one ustawą ochraniającą zwierzęta pożyteczne, sankcyjonowaną przez Najjaśniejszego Pana dnia 21. grudnia 1874 r.

Kto chce jeża utrzymać w ogrodzie, w sadzie, koło domu lub w polu, niechaj pod starym drzewem lub między drzewami w kącie ogrodu, koło płotu od samego spodu gęsto cierniami obrzuconego przysposobi mu miejsce spokojne; niechaj w pobliżu położy garść mierzwy lub liści suchych i mchu, aby sobie jeż mógł usłać wygodne legowisko, albo gdyby zarośla były większe i dosyć gęste, niechaj porozstawia kilka skrzynek na $^1/_2$ m. długich, $^1/_4$ m. szerokich i wysokich, ale bez dna i z dziurą z boku do włażenia, i niechaj te skrzynki obrzuci cierniami i gałęziami, a jeże chętnie tam będą się chowały. Tak przynajmniej robią tam, gdzie się już poznano na użyteczności tego zwierzęcia.

Jeż da się łatwo oswoić. Trzymają go więc po domach i tu łowi myszy, a jeszcze więcéj tak zwane karakony, bardzo brzydki owad trzymający się po kuchniach i po domach. Ale tu częstokroć to biedne zwierzę tylko męczą i najczęściéj ginie z głodu. Jak wszystkie inne tego rodzaju zwierzęta, tak i jeż jest dosyć żarłoczny, ale czego nie dopadnie na ziemi, tego też już ze ściany nie dostanie; karakony zasię łażą po ścianach, sufitach i powałach, po stołach i półkach; tam jeż nie wylezie. Myszy poczuwszy nieprzyjaciela, też częstokroć się wynoszą. Więc chociaż jeż, jak to łatwo na własne oczy można widzieć, czatuje przy szparach w podłodze i nieustannie wietrząc, biega koło ściany, przecież nie upoluje on tyle, aby się nasycić. Ktoby go więc chciał trzymać w domu lub w zielarni, winien mu codziennie dodawać kilka Dg. mięsa surowego krajanego lub wątroby surowéj pokrajanéj i świeżéj wody na miseczce lub mleka, które bardzo lubi; na noc należy dobrze pozawierać otwory do pieców lub cyganków, aby nie wlazł i nie spalił się, cebrzyki zaś z wodą ponakrywać lub postawić na jakiéj ławie tak wysoko, aby ich nie dostał, bo inaczéj łatwo wpadnie i utonie, a takiego zwierzęcia zawsze i wszędzie szkoda. Legowisko, które sobie upatrzy, należy zaopatrzyć w garść siana, a w zimie gdy śpi, nie ruszać go, ale dać mu spokój, i wtedy nie

trzymać go w miejscu ciepłym, lecz nieco chłodnym. Wreszcie miejsce koło legowiska dla utrzymania czystości, należy posypać piaskiem. Daleko atoli poradniéj wcale nie trzymać go w domu, bo myszy można wyłowić łapką, a karakony ściągnąć do płytkiéj, ale gładkiéj miski napełnionéj, lecz nie do samego wierzchu, odwarem z grochu, i obwiniętéj szmatą, po któréjby robactwo do niéj właziło. Pod przypieckami zaś najlepiéj je wypalić słomą, a w szparach zalać wrzącą wodą, nasypawszy poprzednio nieco wapna niegaszonego.

Nie zabijajcie jeżów, kretów, ryjówek i niedoperzy!

D. c. n.

MOTYL I GĄSIENICA.

(BAJKA.)

Strojny w leciuchne i barwne sukienki,
bujał motylek rozkosznie w ogrodzie —
na róż, lilij opuszczał się pęki,
wonią, słodyczą poił się w swobodzie,
to znowu spłynął nad pola i drzewa....
I tu świat jego — i tu rozkosz miewa!

Kiedy motylka już znudziły kwiaty,
zapragnął soku wziąć z liścia kapusty,
choć w woń i krasę liść ów nie bogaty,
lecz do użytku kąsek smaczny, tłusty;
a więc swobodnie, śmiało na nim siada..
patrzy — na liściu gąsienic gromada!

Zaraz pan motyl wpadł w gniew straszny, srogi:
„Czy wy obrzydłe stworzenia nie wiecie,
że tutaj wasze nie mogą stać nogi,
że wszystko dla mnie stworzone na świecie,
że ja używać mam prawo jedynie?
Precz mi stąd zaraz! kto się oprze — zginie!“

„Hola paniczu — hola mdła istoto!“
odpowie na to gąsienica stara, —
„Dziś się na tobie świeci puch i złoto,
niedawno byłeś gąsienic poczwara....
Z tegosamego co ja — i ty słyniesz,
taksamo zrodzon — i taksamo zginiesz!“

Słysząc te słowa ktoś z ludzi, powiada:
„Motyl jest płochy, więc głupi — to wiecie,

lecz gąsienica mądrze rzecz wykłada —
wie, że szkodliwym owadem na świecie..
świadoma błędów, zna je dobrze — widzi.
a brnie w złym dalej — więc się świat nią brzydzi!“

Franciszek Marzec.

Legendy ludu polskiego.

Skreślił Mikołaj Rybowski.

Ciąg dalszy.

2. Jak powstały grzyby?

Pewnego razu szedł Pan Jezus przez wieś. Był to dzień skwarny, więc podróżni myśleli o spoczynku.

«Panie!« rzekł św. Piotr do Chrystusa, «jestem znużony i głodny. Wejdźmy do tego domu, bo tu czuję zapach świeżego pieczywa. Może nas ci ludzie ugoszczą».

Pan Jezus zezwolił na żądanie Piotra i weszli do dużej izby, gdzie właśnie gospodyni wyjmowała podpłomyki z pieca. Przywitała podróżnych, prosiła, aby usiedli na ławie i dała im jeden podpłomyk, goszcząc ich tym, w co chata bogata.

Podróżni podziękowali uprzejmie za gościnę, trochę odpoczęli i puścili się w dalszą drogę.

Święty Piotr zaczął jeść placek, aże był niesłony, więc mu nie smakował. Co ujadł kawałek, żuł to przez chwilę, ale przełknąć nie mógł, więc wypluł na rękę i rzucił pod drzewa, bo właśnie szli wtedy przez las.

Widząc to Chrystus, rzekł: «Piotrze, rzucasz chleb, a to przecie dar Boży; grzech go poniewierać. Gdybyś nie wziął placka, to inni ludzie byliby go zjedli. Nie chcę, aby marniał dar Boży. Jak zboże rzucone w ziemię rośnie i rozmnaża się na pożytek ludzi, tak i z tych kawałków chleba niechaj będą grzyby. Niech rosną i rozpleniają się po lasach, aby ludzie i tu pokarm znaleźli».

I tak się stało natychmiast. Po lasach rosną grzyby, które świadczą o wszechmocy i dobroci Pana Jezusa. A potrzebują wiele soli, bo powstały z niesłonego placka.

3. Niedźwiedź.

Wiadomo, że Pan Jezus lubił chodzić po świecie ze św. Piotrem. Idąc od miasta do miasta, od wsi do wsi, weszli raz

w dolinę, gdzie środkiem płynął potok, a po obydwu stronach stały wiejskie domy.

W środku wsi był młyn z traczem. Po okazałych zabudowaniach poznać można było, że młynarz jest człowiekiem zamożny i gospodarny, ale ludzie mówili, że to wielki skąpiec i sknera.

Właśnie wtedy było południe, więc młynarz siedząc z rodziną przy stole obiad zajadał. Wtym spoglądnął w okno i spostrzegł dwu podróżnych. Myśląc, że to żebraki, rzekł z gniewem: «Przed tymi dziadami ani się opędzić nie można. Daj im i daj bez końca, a człowiekowi nikt nie da nic za darmo. Trzeba tych dziadów stąd wystraszyć!»

Wstał prędko od stołu, wziął kożuch, wywrócił go na wierzch wełną, następnie zawdziawszy rękawy na ręce, kołnierzem przykrył głowę i chodząc na czworakach po izbie, zaczął mruczeć.

Skoro podróżni weszli do izby, a był to Pan Jezus i św. Piotr, zaczął do nich przyskakiwać młynarz i mruczeć jeszcze bardziej, jakby ich chciał pokąsać.

Wtedy pyta Chrystus młynarki: «Co to za zwierzę, co się tak sroży, skacze i mruczy?»

Kobieta odpowiada: «Jest to niedźwiedź zjadliwy. Uciekajcie dziadkowie, bo was poszarpie. Niech was tam Pan Bóg gdzieindziej opatrzy, bo ja wam nie mam co dać».

Na to odrzekł Chrystus: «Kiedy to niedźwiedź, więc niech przebywa w lesie, bo wśród ludzi niegościnnych nie ma tu co robić».

W tej chwili młynarz na prawdę stał się niedźwiedziem i ryknąwszy strasznie, pobiegł do lasu.

Od tego to czasu są niedźwiedzie na świecie.

4. Za zbrodnie jednego stanu Pan Bóg cały naród karze.

W owym czasie, kiedy to Pan Jezus żył na świecie, przyszedł raz ze św. Piotrem do pewnej wsi i nauczał ludzi.

Wzywał ich do cnotliwego życia, aby byli pobożnymi i mieli litość dla bliźnich, jeżeli chcą, żeby się Ojciec w niebiesiech nad nimi litował.

Przestrzegał, że grzechy i zbrodnie ściągają karę nietylko na złoczyńcę, ale także na cały stan, do którego należy, a nawet na cały naród.

Św. Piotrowi nie podobała się taka nauka, To też gdy wyszli ze wsi i byli na odludnym polu, św. Piotr tak przemówił:

„Panie! pięknie mówisz i nauczasz, aż słuchać miło. Dajesz ludziom nieocenione rady, aby byli szczęśliwi i zbawieni. Jednak wiele ja z tego nie rozumię, jak np. to, że za zbrodnie jednego stanu Pan Bóg cały naród karze. Ja ukarałbym tylko zbrodniarza, a dałbym spokój stanowi i narodowi».

Wtym przyszli do gaju, gdzie na krzaku siedział świeży rój pszczół.

Pan Jezus rzekł: «Piotrze, zabierz te pszczoły».

«Panie! a gdzie je schowam?»

«Zabierz do zanadrza!»

Piotr św. zgarnął rój do zanadrza i poszedł dalej z Chrystusem.

Niezadługo przybyli nad rzekę, gdzie ani mostu, ani łodzi nie było. Aby się dostać na brzeg przeciwny, trzeba było brodzić w wodzie.

Chrystus wszedł do wody, a za nim Piotr św. Gdy byli już na środku rzeki, nagle wyrzucił św. Piotr pszczoły na wodę. Biedne stworzenia wszystkie potonęły.

Widząc to Pan Jezus, rzecze: «Piotrze, co ty robisz! Na coś utopił pszczoły?»

«Panie!» odpowiada Piotr, «bo mnie jedna ukłuła».

«Otóż widzisz, Piotrze,» rzekł Chrystus, «coś uczynił. Pszczoły są niewinne i pożyteczne, a jednak za ukłucie jednej zniszczyłeś wszystkie, a dziwisz się, że za zbrodnię jednego stanu Pan Bóg cały naród karze. Czyni to dlatego, bo Stwórca dał ludziom rozum, więc świadomie zbrodnie popełniają. Z tego powodu zasługują na karę.»

5. Kukułka.

Od tego czasu, kiedy to Pan Jezus żył na ziemi i czynił cuda, minęło bardzo wiele lat, — wiele w rzekach upłynęło wody, — po miedzach powstały wąwozy wyjeżdżone kołami i wyżłobione kopytami koni i wołów.

Razu pewnego przyszedł Zbawiciel do jednej wsi, gdzie stał dwór okazały. Mieszkał tam szlachcic z żoną, córką jedynaczką i liczną drużyną sług.

Było to właśnie południe. Wtedy rzekł Piotr św: «Panie! wejdźmy tu na obiad i odpoczynek, bo jestem głodny i strudzony».

Na to odrzekł Chrystus: «Piotrze! jużeś dosyć stary, a jeszcze nie masz doświadczenia, nie znasz ludzi. We dworze dadzą ci grosz, albo kromkę suchego chleba jak dziadowi, ale ciebie nie zaproszą na obiad. Chodźmy lepiéj do chłopskiéj zagrody, a tam nas do miski zaproszą i szczerze ugoszczą».

«Panie!" rzekł Piotr św, «wejdźmy dzisiaj do tego dworu, bo daléj iść nie mogę. Na drugi obiad pójdziemy do zagrody chłopskiéj».

Pan Jezus nie upierał się więcéj i poszedł z Piotrem ku dworowi, gdzie spotkali pana. Ten ich zmierzył oczyma i krzyknął: «Po co mi się tu włóczycie! Mamy tu dosyć swoich dziadów! Dla obieżyświatów nie mam chleba!»

Na ten hałas wybiegła pani domu, a jéj córka przyczaiła się za drzwiami i zaczęła głośno wołać: „Kuku! kuku! kuku!»

Wtedy Chrystus zapytał panią dworu: «Kto tam kuka!»

Ona odpowiedziała na drwiny: „Kukułka".

Pan Jezus dobrze wiedział, kto kuka, dlatego za kłamstwo matki zamienił lekkomyślną jéj córkę w ptaka i rzekł: «Kukułko, leć w pola, lasy i gaje, bo tam twoje mieszkanie. Kukaniem będziesz zwiastować wiosnę, jak teraz zapowiadałaś przybycie podróżnych. Jak wiosną radują się wszyscy, tak i gość powinien być mile przyjęty, bo odwieczne mówi przysłowie: Gość w dom, Bóg w dom».

W téj chwili zpoza drzwi dworu frunął ptak szary i poleciał do lasu.

I za dni naszych słychać kukułkę na wiosnę w sadach, gajach i borach. Różni się od innych ptaków tym, że nie ściele sobie gniazda i dzieci swych nie wychowuje, ale narzuca ten obowiązek małym słabym ptaszętom, bo ona pochodzi ze szlachty. Musi to być prawda, bo i dziś u panów matka nie karmi i nie pielęgnuje swego niemowlęcia, tylko najemna mamka.

D. c. n.

Rozmaitości.

---

9. Koty we Włoszech. Jak u nas tak indziéj, zwłaszcza w północnych Niemczech i Prusiech, kot jest powszechnie nielubiony a nawet nienawidzony. Inaczéj ma się rzecz we Włoszech, Francyi, Anglii, poczęści także w południowych Niemczech. W tych bowiem krajach jest on lubionym zwierzęciem. Nie jest wcale lękliwym, spokojnie leży sobie na oknie lub na ziemi, grze-

jąc się w słońcu, daje się nawet pod włos głaskać, czego koty nie lubią, jest posłuszny na każde zawołanie, i zachowuje się przyzwoicie. W dolnej Saksonii, w Berlinie i w wielu północnoniemieckich miastach uważają kota za zwierzę szkaradne i złośliwe, które wytępiać należy jak szczura, gdzie się go tylko zdybie W Berlinie kot na ulicy pokazać się nie śmie, przechodzi przez ulicę wtedy, gdy musi i to z wielkim strachem, aby nie wpaść w paszczę większych psów, zwłaszcza buldogów.

W południowych krajach niemieckich, jako też we Włoszech, Francyi i Anglii inny zachodzi stosunek między psem i kotem; tu pies nie czyni kotowi przykrości, kot raczej panuje nad psem, a w razie walki między psem a kotem publiczność ujmuje się zawsze za ostatnim.

Na półwyspie włoskim kot liczniej się spotyka niż indziej, zwłaszcza w Niemczech, gdyż, jak powiada Jerzy Martens w dziele swoim o Włoszech, [1]) jego przyzwoitsze zachowywanie się, jego umiarkowanie, mierność w jedzeniu, nawet jego zamiłowanie niezawisłości większego tutaj doznają uznania, niż rubaszna uczciwość i wierność psa. W żadnym z większych miast włoskich nie cieszy się kot tak wielkimi względami i przywilejami, jak w Florencyi. Z tego też powodu zoolog, szczególniej monograf kota, nazwać może to miasto **Kocim rajem.**

Kto pierwszy raz przechodzi przez ulice tego pamiątkowego miasta Medyceów, tego uderzy zaraz wielka różnica stosunków kotów włoskich i niemieckich. Każdy obcy podziwia ich powolną powagę, z jaką przechadzają się po ulicach, włócząc za sobą piękny ogon, taksamo jak to u nas czynią innego rodzaju kotki z ogonami swoich sukni. Jeżeli wieśniak lub chłopiec uliczny przejdzie koło kota, nie zgina się, jak to u nas się dzieje, po kamień, aby nim rzucić na kota, lecz zgina się, aby go pogłaskać, co koty znoszą z pewnym obojętnym przyzwoleniem

Koty we Florencyi rzadko bywają w domu żywione; mieszkańcy oddawają je na wikt do rzeźnika. Za pewną miesięczną opłatą obowiązuje się ten żywić czarne, białe, popielate, ciemnożółte i plamiste gracyje rodu kociego. Dziennie dwa razy jedzie przeznaczony do tego człowiek przez ulice z małym ręcznym wózkiem, w którym wiezie odpadki z jatek, podzielone na porcyje. Koty florenckie znają doskonale jego chód, podobnie jak ciemni w Genui chód Fieska; zaledwie ukaże się na rogu ulicy, wybiegają koty z domów i czekają, każdy na progu swego pomieszkania, na swoję porcyją. Człowiek ten nuci podczas czynności swéj piosnkę na piękną nutę dającą się łatwo spamiętać, zmieniając według potrzeby serca jej treść; ma on bowiem między kotami, którym usługuje, swoich ulubieńców i takie, których nie lubi.

Wychwalając w piosnkach swoich pierwsze, wydrwiwa drugie. Na jednej z ulic florenckich nienawidził on w wysokim stopniu wielkiego burego koczura. W tejżesamej ulicy znajdowała

---

[1]) Georg v. Martens, Reise nach Venedig. 1824. II., 488.

się piękna biała kotka z różowym noskiem, a ta należała do jego ulubieńców. Zdawała się ona wiedzieć o tym; z wielkimi też występowała pretensyjami, podobnie jak niejedna dwunożna kotka, któréj się zanadto nadskakuje. Nie wychodziła nigdy, aż ją zawołał, i dopiéro na usilne prośby i wołania okazywała się na szczycie domu i spoglądała łaskawie na niego. Wtedy w czułych tonach wyśpiewywał jéj: «Angiolino mio! Mój słodki aniołku!» Wreszcie wzruszona tą czułością schodziła ku niemu i wśród pieszczot odbierała swoje jedzenie, podczas gdy bury koczur dawno wyszedszy z sieni, daremnie oczekiwał swego jadła. Przyzwyczajone do takiéj poniewierki, biedne koczurzysko postępowało z zachmurzonym obliczem za wózkiem aż do rogu ulicy. Tutaj zwykł był się zatrzymać rozwoziciel jadła kociego, obzierał się i udając, że koczura nie widzi, odzywał się głośno: «Tak, już wszystkie otrzymały swoje, więc możemy daléj jechać.» To było znakiem dla koczura, aby się zgłosić gniewliwym mruczeniem. «Aha! Jest tu jeszcze ten żarłok,» mruczał pod nosem obsługacz kotów, markotny, iż bury koczur był abonowany na podwójną porcyją, «tak jesteśmy już bardzo głodni, Eccellenza,» mawiał daléj z urąganiem, podnosił przeznaczone dla niego mięso do góry, drażniąc go czas jaki, wreszcie uderzywszy go kilkakrotnie mięsem po pyszczku, rzucił mu je na środek ulicy. Skoczyć za mięsem i zniknąć z zdobyczą, było dla koczura dziełem jednéj chwili; tymczasem obsługacz kotów śmiejąc się złośliwie, nucił znienawidzonemu koczurowi szyderczą piosnkę. Historyja ta odbywała się codziennie.

Jak we Florencyi tak też i w innych miastach włoskich, zwłaszcza w Rzymie, kot jest lubionym zwierzęciem.

O kocie Petrarki opowiada M a r t e n s w powyżéj wspomnianym dziele (II, 217), co następuje: Po schodach winną latoroślą pokrytych przybyliśmy do przedsionka zbudowanego w stylu rzymskim; potym do wielkiego na południowéj stronie znajdującego się pokoju z małą altanką. [1])

W tym pokoju znajduje się ponad drzwiami kot Petrarki. Nie jest on wypchany w sposób dzisiejszy, lecz jak się zdaje, zabalsamowany na wzór starożytnych mumij. Jestto sposób, którego przez dłuższy czas musiano używać we Włoszech, gdyż jeszcze przed niewielu laty wykpigrosze pokazywały takie zabalsamowane zwierzęta, a lud pospolity nazywa jeszcze teraz wszystkie zwierzęta wypchane *inbalsamate* tj. balsamowane. Mole zjadły już dawno na biednym kocie Petrarki wszystek włos, tak że dzisiaj podobniejszy jest do szkieletu. Śmieszny napis każe kotowi współzawodniczyć z Laurą, która natchnęła sławnego śpiewaka, a to dlatego, iż strzegł papierów pana swego od myszy i przeto przyczynił się zarówno do jego nieśmiertelności.

10. Gróbarz. Chrząszcz ten jest czarny; 2 cm. długi; różki krótkie, zakończone pałeczką barwy cynamonowéj. Ma na pokrywach skrzydeł dwa szerokie paski pomarańczowe. Przedplecze

---

[1]) W Arquà w Euganejach, gdzie Petrarka 1374 r. zmarł.

okryte włoskami złocisto-żółtymi; odnóże ma silne; piszczele nóg tylnych krzywe. Pokrywy skrzydeł nie pokrywają tylnéj części ciała (3 ostatnie pierścienie). Lata wieczorem. Tarciem pokryw o 2 listewki na pierwszéj obrączce kałduna sprawiają głośne skrzypienie Te chrząszcze znajdują się wszędzie, gdzie jest ciało martwego kreta, myszy, małego ptaszka, żaby i innych zwierząt podobnéj wielkości. Zakopują te ciała i zwą się od tego grobarzami. Znachodzą je zapomocą nadzwyczaj ostrego węchu. Naprzód badają ziemię, na któréj ciało leży. Jeźli jest dosyć miałka, to rozgrzebują ją pod ciałem, tak iż się to zapadnie. Jeżeli jest za twarda, odnoszą ciało daléj. Jeżeli jeden dać sobie rady nie może, zwołuje inne. Są to więc wogóle bardzo pożyteczne i mądre zwierzątka.

Szwajcarski przyrodnik *Clairville* zrobił następujące bardzo zajmujące spostrzeżenie dotyczące się tego chrząszcza.

W piękny poranek majowy wszedł do swego ogrodu w Witodurze i spostrzegł na drodze martwą mysz, która się od czasu do czasu poruszała. Gdy ją laską odwrócił, zobaczył grobarza, który ciało poruszał. Nie przerwał chrząszcz roboty, nie mógł wszakże nic zdziałać, ziemia bowiem była mocno ubita i ścieżka wysypana grubym zwirem. Opuścił mysz i pobiegł drogą spory kawałek. Po krótkim i jak się zdawało, bezskutecznym bieganiu zwrócił się w bok ku grządce. Tu znalazł miałką ziemię i zaczął grzebać. Gdy mu to tu daleko lepiéj szło, wrócił wkrótce po mysz, którą ciągnąć, szarpiąc, popychając i posuwając starał się zawleć na grządkę Lecz sam był na to za słaby. Cóż więc uczynił? Wzleciał więc w górę i znikł. **Clairville** sądził, że chrząszcz zaprzestał swego przedsięwzięcia. Lecz zdziwił się niemało, gdy chrząszcz powrócił w krótkim czasie z trzema czy czterema pomocnikami. Wlazły one wszystkie pod mysz, a ta zaczęła wreszcie powoli posuwać się ku grządce, na któréj już jeden chrząszcz poprzednio był grzebał. I tu pogrzebały rzeczywiście mysz.

M. Bach przywiązał martwego kreta nitką do patyka wbitego tak do ziemi, że martwe zwierzę leżało prawie na ziemi. Wkrótce przybyły grobarze i rozpoczęły grzebanie. Gdy jednak postrzegły, że podkopywanie jest trudem daremnym, gdyż ciało nie zapadało się, zatrzymały się i naradzały. Przypadek ten musiał im się pierwszy raz w życiu wydarzyć. I otoż zgadły, co tu robić, albowiem niebawem wzięły się do patyka, do którego martwy kret był przywiązany, i ryły tak długo naokołò niego, aż się obalił. A teraz wnet zagrzebały trupa. Czyż to nie było rozmysłem, rozwagą, rozumem, lub jak kto chce nazwać?

Pogrzebawszy martwe ciało, wychodzą chrząszcze te znowu na powierzchnię, a samiczki składają koło 30 jajek na zwierzęciu pogrzebanym i giną wkrótce potym. Gąsienice, po wyrośnieniu do 4 cm. długie, żywią się ciągle mięsem pogrzebanego zwierzęcia. Gdy nadchodzi czas przemiany, wkopują się głę-

biéj w ziemię, tworzą sobie jajowatą jamkę z gładkimi ścianami i zamieniają się w poczwarki. Ta jest z początku miękawa i biała, późniéj twardnieje i staje się czerwonożółta. Po trzech tygodniach niespełna wykluwa się nowy chrząszcz. Ten jest zpoczątku także miękki i blady i dopiero gdy twardnieć zaczyna, przybiera wyżéj opisane ubarwienie.

Ale cóż wielkiego chrząszczyk taki może zdziałać, mógłby kto myśleć. Przeciwnie, więcéj, niż niejeden człowiek. Cztéry lub sześć gróbarzy zakopią mysz zupełnie w ciągu trzech godzin. A jakżeż wielkie są w stosunku do myszy? Przytym nie mają łopaty ani rydla, i g zebią tylko nogami. Pewien postrzegacz włożył cztéry takie chrząszcze w szklane naczynie ziemią napełnione. W ciągu 50 dni pogrzebały tam 12 trupów, mianowicie cztéry żaby, trzy małe ptaki, dwie ryby, kreta i dwa koniki polne, oprócz tego trzewia dwu ryb i dwa kawałki płuca wołowego. Przy innym doświadczeniu pogrzebał jeden chrząszcz kreta, który jest 40 razy większy i cięższy od niego samego, w dwu dniach. Wielki i podziwienia godny jest Bóg nawet w najmniejszych zwierzętach!

11. Zjadanie młodych i podobne zjawiska. Dzikie zwierzęta żyjące w niewoli zabijają bardzo często swoje młode. Czynią to przedewszystkim zwierzęta z rodziny kotów, począwszy od lwa aż do kota domowego. Główną przyczyną tego zjawiska jest wielka wybredność tych zwierząt w wyborze miejsca bytu, któreby się im dla ich młodych dosyć spokojnym i bezpiecznym wydawało Chcąc tedy dogodniejsze wyszukać miejsce, noszą matki młode swoje w pyszczku tam i sam. Przytym łatwo się oziębiają i giną, albo téż przypadkowo innych doznają uszkodzeń, które matkę skłaniają do ich pożarcia. Przypadkowo umarłe młode pożera matka może dlatego, aby gniazdo utrzymać w czystości, a pożarcie jednego skłania ją do pożarcia reszty. Zadziwiające spostrzeżenie zrobił w jesieni w r. 1871 Maxymilijan Schmidt, dyrektor zoologicznego ogrodu w Frankfurcie nad Menem, w tymże ogrodzie. Borsuczyna, która się po raz pierwszy oszczeniła, wzięła pierwsze młode w pyszczek, wyszła z nim ze stajni i goniła z nim w swoim ogrodzeniu. Przechodzący posługacz zobaczywszy to, zawołał natychmiast stróża, który przybył z dyrektorem na miejsce wskazane; młodego nie było widać; słyszano tylko kwilenie, szukano go wszędzie napróżno, aż idąc za głosem, znaleziono je zakopane w piasku. Matka zagrzebała je na 10 cm. głęboko i miejsce tak zrównała, że najmniejszego nie było śladu. Matkę dano natychmiast do osobnéj zupełnie spokojnéj stajni, gdzie jeszcze troje małych porodziła, którym największą okazywała pieszczotliwość. Mimo to pierwsze młode przestało żyć na drugi dzień.

Kary za dręczenie zwierząt.

A). Według wiadomości podawanych w gazetach krakowskich, a głównie w „Czasie“ c. k. Dyrekcyja policyi ukarała za dręczenie zwierząt w r. 1887 następujące osoby:

Roselli Giovanni, Włoch, za dręczenie ptaków, przez zmuszanie ich głodem do ciągnienia kartek z przepowiedniami. Ptaki odebrane od R. na wolność puszczono (maj. 1887). — *Wiatr Franciszek*, z Dębia, za dręczenie koni przez przeładowanie i bicie (maj, 1887). — *Pająk Michał*, z Sieprawia, za dręczenie koni przez przeładowanie i bicie (maj, 1887). — *Miętka Stanisław*, z Krzywaczki, za dręczenie koni przez przeładowanie i bicie (maj, 1887). — *Pukalski Kasper*, z Dębia, za przeładowanie wozu cegłą (lipiec, 1887). — *Nawara Jan*, z Bibic, za dręczenie kota przez spięcie jego ogona w rozszczypane drzewo, w skutek czego kot ów padł po kilku dniach w zbożu (lipiec, 1887) — *Tylko Wojciech*, za przeładowanie wozu cegłą, do którego zaprzągł konia zagwożdżonego (wrześ. 1887). — *Banasik Jan*, oprawca ze Skotnik i *Szczygieł Franciszek*, za nielitościwe bicie konia (list. 1887). — *Chemski Jan*, *Mokrzycki Wojciech* i *Swoboda Stefan*, za znęcanie się nad kotem, którego chcieli wrzucić do rozpalonego pieca w domu nr. 42 przy ulicy Krakowskiéj (list. 1887). — *Tyrcha Jan*, za dręczenie koni przez przeładowanie wozu (list. 1887).

B). W roku zaś 1888 od stycznia do końca maja:

Dnia 18 lutego 1888 przytrzymała tut. policyja na dworcu kolei przesyłkę, nadaną przez Hocznera w Tarnowie, do Ludwiki Knorek, handlarki dziczyzną w Krakowie, w któréj znaleziono sarnę (siutę), oraz 25 kuropatw ukrytych między 181 kwiczołami. O ile można wnioskować, zwierzyna ta musiała być ubitą z ręki kłusowników, przeto dalsze w téj sprawie zarządzono dochodzenie. — *Panek Antoni*, ze Zwierzyńca, za dręczenie konia (marzec, 1888). — *Palmowski Kasper*, z Bibic, za dręczenie konia przez bicie go drutem żelaznym na targowicy końskiéj (marzec, 1888). — *Łatęga Antoni*, z Łobzowa, ukarany został policyjnie 3-dniowym aresztem za rozstawianie sieci na polach łobzowskich na ptaki i za chwytanie ptaków; straż policyjna skonfiskowała owe sieci, oraz klatkę z 14 sztukami czyżyków i szczygłów; ptaki wypuszczono na wolność. (kwieć 1888). — Nowa Reforma z 16. V. 1888. donosi: „Polowanie na ptaszników urządza policyja krakowska z niemniejszym powodzeniem od polowań ptaszników na śpiewające ptaki. Kilkasek sztuk leśnych śpiewaków zdołano odebrać od ptaszników, którzy za granicę już wysyłać mieli złowione ptaki. Szczególnie wiele słowików wypuszczono na wolność.“ — Policyja na dworcu kolejowym 16 maja 1888 skonfiskowała i wypuściła na wolność 12 słowików (N. R. z 17. maja 1888). — Dnia 2 czerwca b. r. skonfiskowały organa policyjne na Czarnéj wsi, Krowodrzy i Łobzowie 17 ptaków śpiewających, oraz sześć sideł. Winnych pociągnięto do odpowiedzialności (N. R. 5. VI. 1888). D. c. n.

Redakcyją numeru zamknięto 26. września 1888.

Nakładem krak. Stow. ochr. zwierząt. — W drukarni A. Koziańskiego.